**Kundel bury, kogut czy lwica?**

[Felieton Redaktora Naczelnego]

Na kazimierski rynek spogląda odlany z brązu kundel. Miejscowi mówią, że wabił się Werniks i biegał pod nogami lokalnych malarzy. Autor Bogdan Markowski stworzył atrakcję turystyczną dla dzieci i widzów przybywających (nie tylko) na Dwa Brzegi ze swoimi czworonogami. - Patrz, a ja mogę pomerdać ogonem – chciałby powiedzieć niejeden z jego kolegów. Podobieństw do postaci zwierząt poszukują piechurzy w Wąwozie Korzeniowym. Poskręcane gałęzie drzew kojarzą się z wężami czy głowami smoków. W nocy pionowe ściany pozbawione roślinności zamieniają się w scenerię rodem z horroru. To tam, w niebezpieczeństwie znalazł się kogut nękany przez diabła. Ocalał dzięki miejscowym zakonnikom i teraz miasto może częstować przyjezdnych drożdżowymi kogutami prosto z pieca.

Gdyby Kazimierz Dolny był zwierzęciem, to jakim? Zadaję sobie to pytanie po seansie bardzo ciekawego „Diagnosis” Ewy Podgórskiej. Tam reżyserka na psychoanalizę wybrała swoje rodzinne miasto Łódź. – To kameleon – w zależności od nastroju przeobraża się i przyjmuje różne kolory, a gdy niedomaga, robi się szary. – Łódź to wół – miasto zawsze kojarzyło się z ciężką pracą – padały odpowiedzi.

Dla mnie Kazimierz Dolny jest lwicą, co na Górze Trzech Krzyży ma w zwyczaju siedzieć. Rykiem podbija świat filmu, szykiem zawstydza przechodniów ulicy Krakowskiej. Żywiołowością ściąga triumfatorów niedźwiedzi, orłów, żab czy lampartów. Bo w Kazimierzu najlepiej z kamerą wśród zwierząt.

Marcin Radomski